

Raport z obleżonego miasta

Spis wierszy

[Co widziałem](#)

[Ze szczytów schodów](#)

[Dusza Pana Cogito](#)

[Tren](#)

[Do rzeki](#)

[Dawni Mistrzowie](#)

[Modlitwa Pana Cogito - podróżnika](#)

[Pan Cogito □ powrót](#)

[Pan Cogito i wyobraźnia](#)

[In memoriam Nagy Laszlo](#)

[Do Ryszarda Krynickiego](#)

[Pan Cogito i długowieczność](#)

[Pan Cogito o cnocie](#)

[Wstydlive sny](#)

[Przecucia eschatologiczne Pana Cogito](#)

[Kołysanka](#)

[Fotografia](#)

[Babylon](#)

[Boski Klaudiusz](#)

[Potwór Pana Cogito](#)

[Mordercy królów](#)

[Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi](#)

[Anabaza](#)

[Porzucony](#)

[Beethoven](#)

[Pan Cogito myśli o krwi](#)

[Pan Cogito z Marią Rasputin □ próba kontaktu](#)

[Proces](#)

[Izydora Duncan](#)

[Postaniec](#)

[17 IX](#)

[Pan Cogito o potrzebie ścisłości](#)

[Potęga smaku](#)

[Pan Cogito □ zapiski z martwego domu](#)

[Raport z obleżonego Miasta](#)

Co widziałem

Widziałem proroków szarpiących przyprawione brody
 Widziałem szalbierzy wstępujących do sekty biczowników
 Którzy uchodzili przed gniewem ludu
 Grając na fujarce

widziałem widziałem

widziałem człowieka poddawanego torturom
 siedział teraz bezpiecznie w gronie rodziny

opowiadał dowcipy jadł zupe
patrzyłem na jego rozchylone usta
działa □ dwie gałzki tarniny odarte z kory
było to nad wyraz bezwstydne
widziałem całą nagość
całe poniżenie

potem
akademia
dużo osób kwiaty
duszno
ktoś bez przerwy mówił o wypaczeniach
myślałem o jego wypaczonych ustach

czy to ostatni akt
sztuki Anonima
płaskiej jak całun
pełnej zduszonego szlochu
i chichotu tych
którzy odsapnąwszy z ulgą
że znów się udało
po uprzątnięciu martwych rekwizytów
wolno
podnoszą

zbroczoną kurtynę
1956

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ze szczytu schodów

Oczywiście
ci którzy stoją na szczycie schodów
oni wiedzą
oni wiedzą wszystko

co innego my
sprzątacze placów

zakładnicy lepszej przyszłości
którym ci ze szczytów schodów
ukazują się rzadko
zawsze z palcem na ustach

jesteśmy cierpliwi
żony nasze cerują niedzielną koszulę
rozmawiamy o racjach żywności
o piłce nożnej cenie butów
a w sobotę przechylamy głowę w tył
i pijemy

nie jesteśmy z tych
co zaciskają pięści
potrzęsają łańcuchami
mówią i pytają
namawiają do buntu
rozgorączkowani
wciąż mówią i pytają
oto ich bajka □
rzucimy się na schody
i zdobędziemy je szturmem
będą się toczyć po schodach
głowy tych którzy stali na szczycie
i wreszcie zobaczymy
co widać z tych wysokości
jaką przyszłość
jaką pustkę

nie pragniemy widoku
toczących się głów
wiemy jak łatwo odrastają głowy
i zawsze na szczycie zostaje
jeden albo trzech
a na dole aż czarno od miotel i łopat

czasem nam się marzy
że ci ze szczytów schodów
zejdą nisko
to znaczy do nas
gdy nad gazetą żujemy chleb
i rzekną
a teraz pomówmy

jak człowiek z człowiekiem
to nie jest prawda co wykrzykują afisze
prawdę nosimy w zaciśniętych ustach
okrutna jest i nazbyt ciężka
więc dźwigamy ją sami
nie jesteśmy szczęśliwi
chętnie zostalibyśmy
tutaj

to są oczywiście marzenia
mogą się spełnić
albo nie spełnić
więc dalej
będziemy uprawiali
nasz kwadrat ziemi
nasz kwadrat kamienia

z lekką głową
papierosem za uchem
i bez kropli nadziei w sercu
1956

[Powrót do spisu wierszy](#)

Dusza Pana Cogito

Dawniej
wiemy z historii
wychodziła z ciała
kiedy stawało serce

Z ostatnim oddechem
oddalała się cicho
na łąki niebieskie

dusza Pana Cogito
zachowuje się inaczej

za życia opuszcza ciało

bez słowa pożegnania

miesiące lata bawi
na innych kontynentach
poza granicami Pana Cogito

trudno zdobyć jej adres
nie daje wieści o sobie

unika kontaktów
nie pisze listów

nikt nie wie kiedy wróci
może odeszła na zawsze

Pan Cogito usiłuje pokonać
niskie uczucie zazdrości

myśli o duszy dobrze
myśli o duszy z czułością

zapewne musi mieszkać
także w innych ciałach

dusz jest stanowczo za mało
jak na całą ludzkość

Pan Cogito godzi się z losem
nie ma innego wyjścia

Stara się nawet mówić
- moja dusza moja □

myśli o duszy tkliwie
myśli o duszy z czułością
więc kiedy się zjawia
nieoczekiwanie
nie wita jej słowami
- dobrze że wróciłaś
patrzy tylko z ukosa
gdy siada przed lustrem
i cesze swoje włosy
splątane i siwe

[Powrót do spisu wierszy](#)

Tren

A teraz ma nad głową brązowe chmury korzeni
wysmukłą lilię soli na skroniach paciorki piasku
i płynie na dnie łodzi przez spienione mgławice

o milę dalej od nas tam gdzie rzeka zakręca
widoczna □ niewidoczna □ jak światło na fali
naprawdę nie jest inna □ opuszczona jak wszyscy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Do rzeki

Rzeko □ klepsydro wody przerośnio wieczności
Wstępuję w ciebie coraz bardziej inny
Że mógłbym być obłokiem rybą albo skałą
A ty jesteś niezmienna jak zegar co mierzy
Metamorfozy ciała i upadki ducha
Powolny rozkład tkanek i miłości

Ja urodzony z gliny
Chcę być twoim uczniem
I poznać źródło olimpijskie serce
Chłodna pochodnio szumiąca kolumno
Opoko mojej wiary i rozpaczy

Naucz mnie rzeko uporu i trwania
Abym zasłużył w ostatniej godzinie
Na odpoczynek w cieniu wielkiej delty
W świętym trójkącie początku i końca

[Powrót do spisu wierszy](#)

Dawni Mistrzowie

Dawni Mistrzowie
Obywali się bez imion

Ich sygnaturą były
Białe palce Madonny

Albo różow wieże
Di citta sul mare

A także sceny z życia
Delta Beata Umilta

Roztapiali się
W sogno
Miracolo
Crocifissione

Znajdowali schronienie
Pod powieką aniołów
Za pagórkami obłoków
W gęstej trawie raj

Tonęli bez reszty
W złotych nieboskłonach
Bez krzyku przerażenia
Bez wołania na pamięć

Powierzchnie ich obrazów
Są gładkie jak lustro

Nie są to lustra dla nas
Są to lustra wybranych

Wzywam was Starzy Mistrzowie
W ciężkich chwilach zwątpienia

Sprawcie niech spadnie ze mnie

Wężowa łuska pychy

Niechaj zostanie głuchy
Na pokuszenie sławy
Wzywam was Dawni Mistrzowie
Malarzu Deszczu Manny
Malarzu Drzew Haftowanych
Malarzu Nawiedzenia
Malarzu Świętej Krwi

Powrót do spisu wierszy

Modlitwa Pana Cogito □ podróżnika

Panie

Dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny

A także za to że pozwoliłeś mi w niewyczerpalnej dobroci
Twojej być w miejscach które nie były miejscami mojej codziennej udręki

że nocą w Tarquinii leżałem na placu przy studni i spiż
rozkołysany obwieszczał z wieży Twój gniew lub wybaczenie

a mały osioł na wyspie Korkyka śpiewał mi ze swoich
niepojętych miechów płuc melancholię krajobrazu

i w brzydkim mieście Manchester odkryłem ludzi dobrych i rozumnych

natura powtarza swoje mądre tautologie: las był lasem
morze morzem skała skałą
gwiazdy krążyły i było jak być powinno □ lovis omnia plena

- wybacz □ że myślałem tylko o sobie gdy życie innych okrutnie nieodwracalne krążyło
wokół mnie ja wielki
astrologiczny zegar u Świętego Piotra

że byłem leniwy roztargniony zbyt ostrożny w labiryntach i grotach

a także wybacz że nie walczyłem jak lord Byron o szczęście ludów podbitych i
oglądałem tylko wchody księżycy i muzea

- dziękuję Ci że dzieła stworzone ku chwale Twojej udzieliły mi cząstki swojej tajemnicy i w wielkiej zarozumiałości pomyślałem że Duccio van Eyck Bellini malowali także dla mnie

a także Akropol którego nigdy nie zrozumiałem do końca cierpliwie odkrywał przede mną okaleczone ciało

- proszę C żebyś wynagrodził siwego staruszka który nie proszony przyniósł mi owce ze swego ogrodu na spalonej słońcem ojczystej wyspie syna Laertesza

a także Miss Helen z mglistej wysepki Mull na Hebrydach za to że przyjęła mnie po grecku i prosiła żeby w nocy zostawić w oknie wychodzącym na Holy Iona zapaloną lampę aby światła ziemi pozdrawiały się

a także tych którzy wskazywali mi drogę i mówili kato kirie kato

i żeby miał w swojej opiece Mamę ze Spoleto Spiridiona z Paxos dobrego studenta z Berlina który wybawił mnie z opresji a potem nieoczekiwanie spotkany w Arizonie wiozł mnie do Wielkiego Kanionu który jest jak sto tysięcy katedr zwróconych głową w dół

- pozwól o Panie abym nie myślał o moich wodnistookich szarych niemądrych prześladowcach kiedy słońce schodzi w Morze Jońskie prawdziwie nieopisane

żebym rozumiał innych ludzi języki inne cierpienia

a nade wszystko żebym był pokorny to znaczy ten który pragnie źródła

dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny

a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze i bez wybaczenia

Powrót do spisu wierszy

Pan Cogito □ **powrót**

1

Pan Cogito

postanowił wrócić

na kamienne łono
ojczyzny

decyzja jest dramatyczna
pożąda jej gorzko

nie może jednak dłużej
znieść zwrotów kolokwialnych
comment allez-vous
wie geht□s
how are you

pytania z pozoru proste
wymagają zawitej odpowiedzi

Pan Cogito zrywa
Bandażę życzliwej obojętności

przestał wierzyć w postęp
obchodzi go własna rana

wystawy obfitości
napawają go znudzeniem

przywiązał się tylko
do kolumny doryckiej
kościół San Clemente
portretu pewnej damy
książki której nie zdążył przeczytać
i paru innych drobiazgów

a zatem wraca
widzi już
granice
zaorane pole
mordercze wieże strzelnicze
gęste zarośla drutu

bezszelestne
drzwi pancerne
zamykają się wolno za nim

i już

jest
sam
w skarbcu
wszystkich nieszczęść

2
więc po co wraca
pytają przyjaciele
z lepszego świata

mógłby tutaj pozostać
jakoś się urządzać

ranę powierzyć
chemicznym wywabiaczom

zostawić w poczekalni
wielkich portów lotniczych
więc po co wraca

do wody dzieciństwa
do splątanych korzeni
do uścisku pamięci
do ręki twarzy
spalonych na rusztach czasu

pytania z pozoru proste
wymagają zawężonej odpowiedzi

może Pan Cogito wraca
żeby dać odpowiedź
na podszepty strach
na szczęście niemożliwe
na uderzenie zniecka
na podstępne pytania

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan Cogito i wyobraźnia

1

Pan Cogito nigdy nie ufał
sztuczkom wyobraźni

fortepian na szczycie Alp
grał mu fałszywe koncerty

nie cenił labiryntów
sfinks napawał go odrazą

mieszkał w domu bez piwnic
luster i dialektyki

dżungle skłębionych obrazów
nie były jego ojczyzną

unosił się rzadko
na skrzydłach metafory
potem spał jak Ikar
w objęcia Wielkiej Matki
uwielbiał tautologie
tłumaczenie
idem per idem

że ptak jest ptakiem
niewola niewolą
nóż jest nożem
śmierć śmiercią

kochał
płaski horyzont
linie prostą
przyciąganie ziemi

2
Pan Cogito będzie zaliczony
do gatunku minores

obojętnie przyjmie wyrok
przyszłych badaczy litery

używał wyobraźni
do całkiem innych celów

chciał z niej uczynić
narzędzie współczucia

pragnął pojąć do końca

- noc Pascala
naturę diamentu
melancholię proroków
gniew Achillesa
szaleństwa ludobójców
sny Marii Stuart
strach neandertalski
rozpacz ostatnich Azteków
długie konanie Nietzschego
radość malarza z Lascaux
wzrost i upadek dębu
wzrost i upadek Rzymu

zatem ożywiać zmarłych
dochować przymierza

wyobraźnia Pana Cogito
ma ruch wahadłowy

przebiega precyzyjnie
od cierpienia do cierpienia

nie ma w niej miejsca
na sztuczne ognie poezji

chciałby pozostać wierny
niepewnej jasności

[Powrót do spisu wierszy](#)

In memoriam Nagy Laszlo

Romana powiedziała że właśnie Pan odszedł
tak zwykło się mówić tych którzy zostają na zawsze

zazdroszczę Panu marmurowej twarzy

pomiędzy nami były sprawy czyste żadnego listu
wspomnień niczego co bawi oko
żadnych pierścieni dzbanów
ani lamentu kobiet
dlatego łatwiej uwierzyć w nagłe uniesienie
że jest Pan teraz jak Attila József
Mickiewicz lord Byron piękne widma
które zawsze przychodzą na umówione spotkanie

mój wdowi dotyk nie mógł się oswoić
drapieżna miłość konkretnie domagała się ofiar
nie napełniliśmy śmiechem martwego pokoju
nie oparliśmy łokci na szumiącym dębie stołu
nie piliśmy wina nie łamaliśmy losu
a przecież mieszkaliśmy razem
w hospicjum Krzyża i Róży

przestrzeń która nas dzieliła jest jak całun
wieczorna mgła unosi się opada
szlachetni mają twarz wody i ziemi

nasze dalsze współzycie ułoży się zapewne
more geometrico □ dwie proste równoległe
pozaziemska cierpliwość i nieludzka wierność

[Powrót do spisu wierszy](#)

Do Ryszarda Krynickiego □ list

Niewiele zostanie Ryszardzie naprawdę niewiele
z poezji tego szalonego wieku na pewno Rilke Eliot
kilku innych dostojnych szamanów którzy znali sekret zaklinania słów formy odpornej
na działanie czasu bez czego
nie ma fazy godnej pamiętania a mowa jest jak piasek

nasze zeszyty szkolne szczerze udręczone
ze śladem potu też krwi będą

dla korektorki wiecznej jak tekst piosenki pozbawiony nut
szlachetnie prawy aż nadto oczywisty

uwierzyliśmy zbyt łatwo że piękno nie ocala
prowadzi lekkomyślnych od snu do snu na śmierć
nikt z nas nie potrafi obudzić topolowej driady
czytać pismo chmur
dlatego po śladach naszych nie przejdzie jednorożec
nie wskresimy okrętu w zatoce pawia róży
została nam nagość i stoimy nadzy
po prawej lepszej stronie tryptyku
Ostateczny Sąd

na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników □ przyznasz □ mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżyć świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej plamy gazet

tak mało radości □ córki bogów w naszych wierszach Ryszardzie
za mało świetlistych zmierzchów luster wieńców uniesienia
nic tylko ciemne psalmodie jąkanie animuli
urny popiołów w spalonym ogrodzie

jakich sił trzeba by na przekór lasom
wyrokom dziejów ludzkiej nieprawości
w ogrójcu zdrady szeptać □ cicha noc

jakich sił ducha trzeba by wykrzesać
bijąc na oślep rozpaczą o rozpacz
iskierkę światła hasło pojednania

ażeby wiecznie trwał taneczny krąg na gęstej trawie
święcono narodziny dziecka i każdy początek
dary powietrza ziemi i ognia i wody

ja tego nie wiem □ mój Drogi □ dlatego
przystąpiłem tobie nocą te sowie zagadki
uścisk serdeczny

ukłon mego cienia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan Cogito a długowieczność

1

Pan Cogito
może być z siebie dumny

przekroczył granicę życia
wielu innych zwierząt

gdy pszczoła □ robotnica
odchodzi na wieczny spoczynek
Cogito □ osesek
cieszy się wybornym samopoczuciem

kiedy okrutna śmierć
zabiera mysz domową
przebył szczęśliwie koklusz
odkrył mowę i ogień

jeśli wierzyć
teologom ptaków
dusza jaskółek
ulatuje do raju
po dziesięciu
ziemskich wiosnach

w tym wieku
panicz Cogito
studiował ze zmiennym szczęściem
IV klasę szkoły powszechnej
i zaczęły interesować go kobiety

potem
wygrał drugą wojnę światową
(wątpliwe zwycięstwo)
dokładnie kiedy koza
wędruje do Walhalli kóz

dokonał rzeczy nie lada
wbrew paru dyktatorom

przekroczył Rubikon półwiecza
skrwawiony
ale żywy
pokonał
karpia
kraba

teraz znajduje się
między ostatecznym czasem
węgorza i ostatecznym czasem
słonia
tu
szczerze mówiąc
wygasają ambicje
Pana Cogito

2
wspólna trumna ze słoniem
wcale go nie przeraża

nie łaknie być długowieczny
jak papuga
lub Hippoglasus vulgaris

a także
orzeł podniebny
pancerny żółw
głupawy łabędź

Pan Cogito
chciałby do końca
urodę przemijania

dlatego nie łyka Gelee Ruyale
nie pije eliksirów
nie pakuje z Mefistem

z troską dobrego ogrodnika
hoduje zmarszczki na twarzy

pokornie przyjmuje wapno
które odkłada się w żyłach

cieszę go luki pamięci
był udręczony pamięcią

nieśmiertelność
od dzieciństwa
wprawiała go w stan
tremendum

zazdrościć bogom czego?

niebiańskich przeciągów
partackiej administracji
nienasyconej chuci
potężnego ziewania

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan Cogito o cncocie

1

Nic dziwnego
że nie jest oblubienicą
prawdziwych mężczyzn

generałów
atletów władzy
despotów

przez wieki idzie za nimi
ta płaczliwa stara panna
w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia
napomina

wyciąga z lamusa
portret Sokratesa
krzyżyk ulepiony z chleba
stare słowa

-a wokół huczy wspaniałe życie

rumiane jak rzeźnia o poranku
prawie ją można pochować
w srebrnej szkatułce
niewinnych pamiątek

jest coraz mniejsza
jak włos w gardle
jak brzęczenie w uchu
2
mój Boże
żeby ona była trochę młodszą
trochę ładniejszą

szła z duchem czasu
kołysała się w biodrach
w takt muzyki

może wówczas pokochaliby ją
prawdziwi mężczyźni
generałowie atleci władzy despoci

żeby zadbała o siebie
wyglądała po ludzku
jak Liz Taylor
albo Bogini Zwycięstwa

ale od niej wionie
zapach naftaliny
sznuruje usta
powtarza wielkie □ Nie
nieznośna w swoim uporze
śmieszna jak strach na wróble
jak sen anarchisty
jak żywioły świętych

[Powrót do spisu wierszy](#)

Wstydlive sny

Metamorfozy w dół do źródeł historii

utraconego raję dzieciństwa w kropli wody

ucieczki pościgi przez mysie korytarze
owadzie wędrówki na dno kwiatu
ostre przebudzenie w gnieździe wilgi

albo czujny bieg po śniegu w skórze wilka
i nad krawędzią przepaści wielkie wycie do pełni
nagły strach kiedy wiatr przynosi zapach mordercy

cały zachód słońca w rogach jelenia
spiralny sen węża
wertikalnie czuwanie płastugi

to wszystko jest zapisane w atlasie naszego ciała
i w skale czaszki odciśnięte jak portret przodków
więc powtarzamy litery zapomnianej mowy

tańczymy nocą przed posągami zwierząt ubrani w skórę łuski pióra i pancerze
nieskończona jest litania naszych zbrodni

dobre duchy nie odtrącajcie nas
zbyt długo błądziliśmy po oceanach i gwiazdach
studzonych ponad miarę przyjmijcie do stada

[Powrót do spisu wierszy](#)

Przeczcucie eschatologiczne Pana Cogito

1

Tyle cudów
w życiu Pana Cogito
kaprysów fortuny
olśnień i upadków
więc chyba wieczność
będzie miał gorzką

bez podróży
przyjaciół
książek

za to
pod dostatkiem czasu
jak chory na płuca
jak cesarz na wygnaniu

pewnie będzie zamiatał
wielki plac czyśćca
lub nudził się przed lustrem
opuszczonej golarni
bez pióra
inkaustu
pergamini

bez wspomnień dzieciństwa
atlasu ptaków

podobnie jak inni
będzie uczęszczał
na kursy tępienia
ziemskich nawyków

komisja werbunkowa
pracuje bardzo dokładnie

trzebi ostatki zmysłów
kandydatów do raju

Pan Cogito będzie się bronił
stawi zaciekły topór
2
najłatwiej odda swój węch
używał go z umiarem
nigdy nikogo nie tropił

także odda bez żalu
smak jadła
i smak głodu
na stole komisji werbunkowej
złoży płatki uszu

w doczesnym życiu
był melomanem ciszy

będzie tylko
tłumaczył surowym aniołom
że wzrok i dotyk
nie chcą go opuścić

że czuje jeszcze w ciele
wszystkie ziemskie cienie
drzazgi
pieszczoty
płomień
bicze morza

że wciąż jeszcze widzi
sosnę na stoku góry
siedem lichtarzy jutrzni
kamień z silnymi żyłami

podda się wszystkim torturom
łagodnej perswazji
ale do końca będzie bronił
wspaniałego odczuwania bólu
i paru wyblakłych obrazów
na dnie spalonego oka
3

kto wie
może uda się
przekonać aniołów
że jest niezdolny
do służby
niebieskiej

i pozwolą mu wrócić
przez narostą ścieżkę
nad brzeg białego morza
do groty początku

[Powrót do spisu wierszy](#)

Kołysanka

Lata krótsze i krótsze
kapłani świątyni Ammona
odkryli że Wieczna Lampa co roku spala mniej oliwy
to znaczy świat się kurczy przestrzeń czas i ludzie

Obserwację kapłanów przekazał Plutarch zapewne
wzbudziła gniewny pomruk w kołach filozofów
bo zrozpaczeni zmiennością człowieka
chcą aby kosmos świecił nam przykładem

A jednak dowód z lampy pozornie niedorzeczny
zgadza się z doświadczeniem tych którzy opuścili
zajazdy dworce domy przeszli potok złydy
i teraz łagodnym stokiem idą tam gdzie wszyscy idą

Oni wiedzą
- ubywa dnia

- róża zerwana o świcie w popłochu roni płatki
wieczorem jest już tylko spalony zagajnik słupków
między ziewnięciem w grudniu a sierpniową drzemką mija zaledwie chwila bez zdarzeń i
tęsknoty

- coraz mniej listów podróży zdziwienia

- świeca smukła jak igła w drżących palcach wskazuje drogę od ściany do ściany
zamarzłe lustra odmawiają pociechy
- drodzy marli mnodzy jak ławice piasku podobni do piasku
nasze kwatery pamięci nie przyjmują nikogo

w pustych pokojach kurz zasiadł i pisze pamiętniki

gaśnie rodzinne miasto i nawet Ca d'Oro

- nie świeci już a wszystkie miejsca któreśmy kochali
na nietrwałych lagunach zapadają w morze

Co roku Wieczna Lampa spala mniej oliwy

Tak zacny wszechświat układa nas do snu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Fotografia

Z tym chłopcem nieruchomym jak strzała Eleaty
chłopcem wśród traw wysokich nie mam nic wspólnego
poza data narodzin linią papilarną

to zdjęcie robił mój ojciec przed drugą wojną perską
z listowia i obłoków wnioskuje że był sierpień
ptaki dzwoniły świerszcze zapach zbóż zapach pełni

w dole rzeka na rzymskich mapach nazwana Hipanis
dział wód i bliski grom doradzał by schronić się u Greków
ich nadmorskie kolonie nie były zbyt daleko

chłopiec uśmiecha się ufnie jedyny cień jaki zna
to cień słomkowego kapelusza cień sosny cień domu
a jeśli łuna to łuna zachodu

mój mały mój Izaaku pochyl głowę
to tylko chwila bólu a potem będziesz
czym tylko chcesz □ jaskółką lilią polną

więc muszę przelać twoją krew mój mały
abyś pozostał niewinny w letniej błyskawicy
już na zawsze bezpieczny jak owad w bursztynie
piękny jak ocalała w węglu katedra paproci

[Powrót do spisu wierszy](#)

Babylon

Kiedy po latach wróciłem do Babylonu zmieniło się wszystko
dziewczeta które kochałem numery linii metra
czekałem przy telefonie syreny uparcie milczały

więc konsolacja sztuką □ Petrus Christus portret młodej damy
był coraz bardziej płaski złożył skrzydła do snu
światła zagłady i miasta zbliżały się do siebie

festiwal Apokalipsy pochodnie samozwańcza Sybilla
rozgrzeszała pijane tłumy wyznawców obfitości
zdeptane ciało Boga wleczono w triumfie i w pyle

tak spełnia się *finimono* zastawione stoły etruskie
w koszulach splamionych winem nieświadomi losu świętują
barbarzyńcy przychodzą na koniec aby przeciąć aortę

nie życzyłem tobie miasto śmierci w każdym razie nie takiej
bo z tobą zejda pod ziemię słodkie owoce wolności
i wszystko trzeba zaczynać od gorzkiej wiedzy od trawy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Boski Klaudiusz

Mówiono o mnie
poczęty przez Naturę
ale nie skończony
jak porzucona rzeźba
szkic
uszkodzony fragment poematu

latami grałem przygłupa
idioci żyją bezpiecznie
spokojnie znosiłem obelgi
gdybym zasadził wszystkie pestki
jakie rzucono mi w twarz
wyrósł by gaj oliwny
rozległa palmowa oaza

edukację odebrałem wszechstronną
Liwiusz retorzy filozofowie
po grecku mówiłem jak ateńczyk
ale Platona

przypominałem tylko w pozycji leżącej
uzupełniałem studia
w lupanarach i knajpach portowych
o nie spisane słowniki wulgarnej łaciny
i wy przepasane skarbce występku i rozpusty

po zabójstwie Kaliguli
ukryłem się za kotarą
wyciągnięty przemocą
nie zdążyłem przybrać mądrego wyrazu twarzy
gdy rzucona mi świat pod nogi
niedorzeczny i płaski

odtąd stałem się najbardziej pracowitym
cesarzem historii powszechnej
Heraklesem biurokracji
z dumą wspominam
liberalną ustawę
która zezwala na wypuszczanie odgłosów brzucha
w czasie uczt

odpieram stawiany mi często zarzut okrucieństwa
w istocie byłem tylko roztargniony

w dniu gwałtownej śmierci Messaliny
na mój □ przyznaję □ rozkaz uśmiercono biedaczkę
spytałem w czasie biesiady □ dlaczego Pani nie przyszła
odpowiedziało grobowe milczenie
naprawdę zapomniałem

zdarzało się że zapraszałem
zmarłych na partycję kości
absencję karałem grzywną
przeciążony tyloma pracami
mogłem się mulić w szczegółach

podobno
kazałem stracić
trzydziestu pięciu senatorów
i jakieś trzy centurie ekwitów
no cóż

trochę mniej purpury

mniej złotych pierścieni
za to □ co nie jest błahe □
więcej miejsca w teatrze

nikt nie chciał zrozumieć
że cel tych operacji był wzniosły
pragnąłem ludzi oswoić ze śmiercią
stępić jej otrze
sprowadzić do wymiarów banalnych i codziennych
takich jak lekka melancholia albo katar

a oto dowód mojej
delikatności uczuć
z placu kaźni
usunąłem posąg łagodnego Augusta
by czuły marmur
nie słuchał ryku skazańców

noce poświęcałem studiom
napisałem historię Etrusków
historię Kartaginy
drobiazg o Saturnie
przyczynek do teorii gier
traktat o jadach węży

to ja ocaliłem Ostię
przed inwazją piasku
osuszałem bagna
zbudowałem akwedukty
odtąd zmywanie krwi
stało się w Rzymie łatwiejsze

rozszerzyłem granice Imperium
o Brytanię Mauretanię
i zdaje się Trację

o śmierci przyprawiła mnie żona moja Agrypina
i niepohamowana namiętność do borowików
grzyby esencja lasu □ stały się esencją śmierci

wspomnijcie □ o potomni □ z zależą czcią i wdzięcznością
choćby jedną zasługę boskiego Klaudiusza
dodałem do alfabetu nowe znaki i dźwięki

rozszerzyłem granice mowy to znaczy granice wolności

odkryte przeze mnie litery □ ukochane córki □ Digamma i Antysigma
wiodły mój cień
gdy chwiejnym krokiem zmierzałem w mroczną krainę Orkus

[Powrót do spisu wierszy](#)

Potwór Pana Cogito

1

Szczęśliwy święty Jerzy
z rycerskiego siodła
mógł dokładnie ocenić
siłę i ruchy smoka

pierwsza zasada strategii
trafna ocena wroga

Pan Cogito
jest w gorszym położeniu

siedzi w niskim
siodle doliny
zasnutej gęstą mgłą

przez mgłę nie sposób dostrzec
oczu pałających
łakomych pazurów
paszczy

przez mgłę
widać tylko
migotanie nicości

potwór Pana Cogito
pozbawiony jest wymiarów

trudno go opisać
wymyka się definicjom

jest jak ogromna depresja
rozciągnięta nad krajem

nie da się przebić
piórem
argumentem
włócznią

gdyby nie duszny ciężar
i śmierć którą zsyła
można by sądzić
że jest majakiem
chorobą wyobraźni

ale on jest
jest na pewno

jak czad wypełnia szczelnie
domy świątynie bazary

zatrzuwa studnie
niszczy budowle umysłu
pokrywa pleśnią chleb

dowodem istnienia potwora
są jego ofiary

jest dowód nie wprost
ale wystarczający
2
rozsądni mówią
że można współżyć
z potworem

należy tylko unikać
gwałtownych ruchów
gwałtownej mowy
w przypadku zagrożenia
przyjąć formę
kamienia albo liścia

słuchać mądrej Natury

która zaleca mimetyzm

oddychać płytko
udawać że nas nie ma

Pan Cogito jednak
nie lubi życia na niby

chciałby walczyć
z potworem
na ubitej ziemi

wychodzi tedy o świcie
na senne przedmieście
przezornie zaopatrzony
w długi ostry przedmiot

nawołuje potwora
po pustych ulicach

obraża potwora
prowokuje potwora

jak zuchwały harcownik
armii której nie ma

woła □
wyjdź podły tchórze

przez mgłę
widać tylko
ogromny pysk nicości

Pan Cogito chce stanąć
do nierównej walki

powinno to nastąpić
możliwie szybko

zanim nadejdzie
powalenie bezwładem
zwyczajna śmierć bez glorii
uduszenie bezkształtem

Powrót do spisu wierszy

Mordercy królów

Jak twierdzi Regis są podobni do siebie
jak bliźnięta Ravillac i Princip Clement i Caserio
pochodzą najczęściej z rodzin epileptyków i samobójców
sami jednak są zdrowi to znaczy przeciętni
zwykle młodzi bardzo młodzi i takimi pozostają na wieczność

ich samotność miesiące lata ostrzą swoje noże
i w lesie za miastem uczą się strzelać skrupulatnie
opracowują zamach są pracowici sami i bardzo uczciwi
oddają matce zarobione grosze troszczą się o rodzeństwo nie piją
bez dziewczyn i przyjaciół

po zamachu oddają się bez oporu

znoszą tortury mężnie nie prosząc o łaskę
odrzucają podsuwanych w śledztwie rzekomych współników
nie było spisku naprawdę byli sami

ich nie ludzka szczerłość i prostota

drażni sędziów obrońców publiczność żadną sensacją

tych którzy wysyłają dusze

w zaświaty zadziwia spokój owych skazańców w ostatniej godzinie

spokój brak gniewu żalu nawet nienawiści
niemal promienność

szperano tędy w mózgach

ważono serce krajano wątrobę nie odkryto jednak
żadnych odstęp od norm

żadnemu z nich nie udało się zmienić biegu historii
ale z pokolenia w pokolenie szło ciemne postanie
więc godne zastanowienia są te małe ręce
małe ręce w których drży pewność ciosu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi

Moje ruchome imperium między Atenami i Megarą
władałem puszcza wawozem przepaścią sam
bez rady starców głupich insygniów z prostą maczugą w dłoni
odziany tylko w cieć wilka i grozę budzący dźwięk słowa Damastes

brak mi było poddanych to znaczy miałem ich na krótko
nie dożywali świtu jest jednak oszczerstwem nazwanie mnie zabójcą
jak głoszą fałszerze historii

w istocie byłem uczonym reformatorem społecznym
moją prawdziwą pasją była antropometria

wymyśliłem tożę na miarę doskonałego człowieka
przyrównywałem złapanych podróżnych do owego toża
trudno było uniknąć □ przyznaję □ rozciągania członków obcinania kończyn
pacjenci umierali ale im więcej ginęło
tym bardziej byłem pewny że badania moje są słuszne
cel był wzniosły postęp wymaga ofiar

pragnąłem znieść różnicę między tym co wysokie a niskie
ludzkości obrzydliwe różnorodnej pragnąłem dać jeden kształt
nie ustawałem w wysiłkach aby zrównać ludzi

pozbawił mnie życia Tezeusz morderca
niewinnego Minotaura
ten który zgłębiał labirynt z babskim kłębkim włóczki
pełen forteli oszust bez zasad i wizji przyszłości

mam niepłonną nadzieję że inni podejmą mój trud
i dzieło tak śmiało zaczęte doprowadzą do końca

[Powrót do spisu wierszy](#)

Anabaza

Kondotierzy Cyrusa legia cudzoziemska
przebiegli bezwzględni □ tak jest □ mordowali
dwieście piętnaście marszów dziennych
- zabijcie nas nie możemy iść dalej □
trzydzieści cztery tysiące sześćset pięćdziesiąt stadiów

rozjątrzeni bezsennością szli przez dzikie kraje
niepewne brody przelęcze w śniegu i słone płaszczyzny
wyrąbują swoją drogę w żywym ciele ludów
na szczęście nie kłamali że bronią cywilizacji

słynny okrzyk na górze Teches
błędnie interpretują sentymentalni poeci
znaleźli po prostu morze to znaczy wyjście z lochu

odbyli podróż bez proroków krzaków płynących
bez znaków na ziemi bez znaków na niebie
z okrutną świadomością □ że życie jest wielkie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Porzucony

1

Nie zdążyłem
na ostatni transport

pozostałem w mieście
które nie jest miastem

bez dzienników porannych
bez gazet wieczornych

nie ma

więzień
zegarów
wody

zażywam
wielkich wczasów
poza czasem

odbywam długie wędrówki
przez aleje spalonych domów

aleje cukru
rozbitego szkła
ryżu

mógłbym napisać traktat
o nagłej przemianie
życia w archeologię

2
jest wielka cisza

artyleria na przedmieściu
udławiła się własny, męstwem

czasem
słychać tylko
dzwon walących się murów

i lekki grzmot
bujającej w powietrzu blachy

jest wielka cisza
przed nocą drapieźców

niekiedy
na niebie pojawia się
absurdalny samolot

zrzuca ulotki
wzywające do poddania
chętnie bym się poddał
ale nie mam komu

3

mieszkam teraz
w najlepszym hotelu

zabity portier
nadal urzęduje w loży

z pagórka gruzów
wchodzę wprost
na pierwsze piętro
do apartamentów
byłej kochanki
byłego szefa policji

śnie na pościeli z gazet
przykrywam się plakatem
zapowiadającym ostateczne zwycięstwo

w barze zostały
leki na samotność

butelki z żółtym płynem
i symboliczną nalepką

- Johnnie
uchylając cylindra
oddala się szybko na Zachód

nie mam do nikogo urazy
że zostałem porzucony

zabrakło mi
szczęścia
i prawej ręki

u sufitu
żarówka
przypomina odwróconą czaszkę

czekam na zwycięzców

piję za poległych

pije za dezenterów

wyzbyłem się
złych myśli

porzuciło mnie nawet
przeczcucie śmieci

[Powrót do spisu wierszy](#)

Beethoven

Mówią że ogłuchł □ a to nieprawda
demony jego słuchu pracowały niezmordowanie
i nigdy w muszlach uszu nie spało martwe jezioro

otitis media potem acuta
sprawiły że w aparacie słuchowym
utrzymywały się piskliwe tony syki

dudnienie świst drozda drewniany dzwon lasów
czerpał z tego jak umiał □ wysokie dyszkany skrzypiec
podszyte głuchą czernią basów

wykaz jego chorób namiętności upadków
jest równie bogaty jak lista dzieł skończonych
tympano-laby rinthische Sklerose prawdopodobnie *lues*

na koniec przyszło to co przyjść musiało □ wielkie otępienie
nieme ręce biją w ciemne pudła i struny
wydęte policzki aniołów obwołują milczenie

tyfus w dzieciństwie później *angina pectoris* arterioskleroza
w Cavatinie kwartetu opus 130
słysząc płytki oddech ściśnięte serce duszność

niechlujny kłótlivy z ospowatą twarzą
pił ponad miarę i tanio □ wierzycciele umarli
umarły także kochanki kuchy i grefinie

książęta protektorzy □ szlochały kandelabry

on jakby żył jeszcze pożyczca pieniądze zabiega
między niebem a ziemią nawiązuje kontakty

lecz księżyc jest księżycem także bez sonaty

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan Cogito myśli o krwi

1

Pan Cogito
czytając książkę
o horyzontach nauki
dzieje postępu myśli
od mroków fideizmu
do światła wiedzy
natknął się na epizod
który zaćmił
prywatny horyzont Pana Cogito
chmurą

dobry przyczynek
do opastej historii
fatalnych ludzi omyłek

bardzo długo
utrzymywało się przekonanie
że człowiek nosi w sobie
spory rezerwuar krwi
pękata beczułkę
dwadzieścia parę litrów
- bagatela

stąd można zrozumieć
wylewne opisy bitew

pola czerwone jak koral
wartkie strumienie posoki
niebo które powtarza
nikczemne hekatomby

a także powszechną
metodę leczenia

chorym
otwierano tętnicę
i lekkomyślnie spuszczano
drogocenny płyn
do cynowej misy

nie wszyscy wytrzymywali
Kartezjusz szeptał w agonii
Messieurs epargnez -

2
teraz wiemy dokładnie
że w ciele każdego człowieka
skazańca i kata
plynie zaledwie
cztery pięć litrów
tego co nazywano
duszą ciała
kilka flaszek burgunda
dzbanek
jedna czwarta

mało
Pan Cogito
dziwił się naiwnie
dlaczego to odkrycie
nie wywołało przewrotu
w dziedzinie obyczajów

powinno przynajmniej skłonić
do rozsądnej oszczędności

nie wolno jak dawniej
rozrzutnie szafować
na polach wojen

na palcach kaźni

naprawdę jest tego niewiele
mniej niż wody nafty
zasobów energetycznych

stało się jednak inaczej
wyciągnięto wnioski haniebne

zamiast powściągliwości
rozrzutność

ściśły pomiar
umocnił nihilistów

dał większy rozmiar tytanom
wiedza teraz dokładnie
że człowiek jest kruchy
i łatwo go wykrwawić

cztery pięć litrów
wielkość bez znaczenia

tak więc tryumf nauki
nie przyniósł obroku duchowego
zasady postępowania
moralnej normy

to mała pociecha
myśli Pan Cogito
że wysiłek badaczy
nie zmieniają biegu rzeczy

ważą za ledwie tyle
co westchnienie poety

a krew
płynie dalej

przekracza horyzont ciała
granice fantazji

- będzie chyba potop

Powrót do spisu wierszy

Pan Cogito z Marią Rasputin - próba kontaktu

1

Niedziela

Wczesne popołudnie

Upał

w dalekiej Kalifornii

przed laty □

przeglądając

Głos Pacyfiku

Pan Cogito

został zawiadomiony

o śmierci Marii Rasputin

córki Rasputina Groźnego

krótka notatka

na ostatniej stronie

dotknęła go osobiście

poruszyła głęboko

a przecie nic

nie łączyło go z Marią

której ubogie życie

nie sposób rozwinąć

w dywan poematu

oto zarys jej dziejów

zgrzebny

i trochę trywialny

w on czas

gdy uzurpator Włodzimierz Iljicz

zgładził pomazańca Mikołaja

Maria schroniła się

za ocean

zamieniła wierzby

na palmy

służyła
u białych emigrantów
w zapachach ojczystej mowy
blinów ogórków barszczu

miała dziwną ambicję
zmywania talerzy
dobrze urodzonych

jeżeli już nie księżę
to przynajmniej baron
w ostateczności wdowa
po oficerze lejbgwardii
nieoczekiwanie
otwarły się przed nią wrota
kariery artystycznej

debiutowała
w niemym filmie
Wesoły Żeglarz Jimmie

obraz marny
nie zapewnił Marii
trwałego miejsca
w historii X Muzy

potem
występowała w rewiach
podrzędnych teatrzykach
tingeltanglach

na koniec
apogeum

zdobyła sławę
w cyrkowym numerze
Taniec z Niedźwiedziem
czyli Syberyjskie Wesele

furora trwała krótko
partner Misza

objął ją zbyt namiętnie
gwałtowna pieśczoła
porzuconej ojczyzny
cudem uszła z życiem

to wszystko
plus dwa
nieudane małżeństwa

i jeszcze ważny szczegół

z dumą odrzuciła ofertę
wydania zmysłowej autobiografii
pod tytułem *Córka Lucyfera*

postąpiła taktownie
niż niejaka Swietłana
2

notatka w *Głosie Pacyfiku*
ozdobiona jest fotografią
zmarłej

krzepka
wyciosana z dobrego drzewa
kobieta
stoi
na tle muru

w ręku trzyma
skórzany przedmiot

coś pośredniego
między damskim neserem
a torbą listonosza

uwagę Pana Cogito
przykuwa
nie azjatycka twarz Marii
małe niedźwiedzie oczka
zwalista sylwetka byłej tancerki
ale właśnie
ten zaciekle trzymany
skórzany przedmiot

co
ona
nosiła
przez bezdroża
pustkowiec miast
lasy
góry
doliny

petersburskie noce
samowar z Tuły
śpiewnik starocerkiwny
skradzioną srebrną chochlę
z monogramem carycy
zab świętego Cyryla
wojnę i pokój
perłę zasuszoną w ziołach
grudę zmarzłej ziemi
ikonę

nikt się tego nie dowie
zabrała torbę
ze sobą

3
teraz
doczesne szczątki
Marii Rasputin
córkę ostatniego demona
ostatnich Romanowych
spoczywają na amerykańskim cmentarzu

nie opłakane
katakotem
basem popa

co ona robi
w tym zupełnie nieodpowiedni miejscu
które przypomina piknik
wesoły *week-end* umarłaków
albo różowo-biały
finał konkursu cukierników

tylko bukszpan i ptaki
mówią o wieczności

Mario
 myśli Pan Cogito
Mario daleka kasztelanko
O grubych czerwonych rękach

Lauro niczyja

Powrót do spisu wierszy

Proces

W czasie swej wielkiej mowy prokurator
przebijał mnie na wylot żółtym wskazującym palcem mam powody by sądzić że
wyglądałem nietęgo bezwolnie nakładałem maskę strachu i podłości jak szczur złapany w
potrzask agent bratobójca sprawozdawcy prasowi tańczyli wojenny taniec płońałem
wolno na stosie magnezji

wszystko to odbywało się w małej dusznej salce skrzypiała podłoga tynk odpadł z
sufitu
liczyłem sęki w deskach dziury w murze twarze twarze były podobne prawie takie same
policjanci trybunał świadkowie publiczności
należeli do partii wyzutych z litości
a nawet mój obrońca łagodnie uśmiechnięty
był honorowym członkiem plutonów egzekucyjnych

w pierwszym rzędzie siedziała tłusta kobieta
przebrana za moją matkę teatralnym gestem podnosiła chustkę do brudnych oczu ale
nie płakała
trwało to chyba długo nawet nie wiem jak długo w togach sędziów wzbudziła ruda krew
zachodu

prawdziwy proces toczył się w moich komórkach one zapewne wcześniej znały wyrok
po krótkim buncie skapitulowały i zaczęły umierać
jedna po drugiej
patrzyłem ze zdumieniem na moje woskowe palce

nie wygłosiłem ostatniego słowa a przecież tyle lat układałem mowę ostateczną do Boga do trybunału świata do sumienia do zmarłych raczej niż do żywych poderwany na równe nogi przez strażników zdołałem tylko zmrużyć oczy i wtedy sala wybuchnęła zdrowym śmiechem śmiała się także moja przybrana matka przemówił młot sędziego i to był właściwie koniec

ale co się stało potem □ śmierć od sznura
czy można karę zmieniono na łaskę lochu
obawiam się że istnieje trzecie ciemne rozwiązanie
poza granicami czasu zmysłów i rozsądku

więc kiedy się budzę nie otwieram oczu
zaciskam palce nie podnoszę głowy
oddycham płytko bo naprawdę nie wiem
ilu minut powietrza jeszcze mi zostało

Powrót do spisu wierszy

Izydora Duncan

Nie była piękna trochę kaczy nos
resztę powłoki cielesnej znawcy cenili wysoko
trzeba im wierzyć lecz teraz już nikt
nie otworzy jej tańca nie wskrzеси Izydory
pozostanie zagadką w tiulach tajemnicą
jak pismo Majów jak uśmiech Giocondy

To czemu zawdzięczała niebotyczną sławę
może było w złym guście jak wiersze Nerona
sceniczne jęki boskiej Sary ryki Halidaya
morderczą władzę sprawuje Zeitgeist
to znaczy diabeł mody diabeł przemijania
zegar epoki staje □ bogowie idą na dno

Greków znała na tyle na ile znać można
przeciętna dziewczyna ze stanu Ohio
opętana wizją urojonej Hellady
Bourella ją rzeźbił w postaci bakchanki

Lekkomyślnie zdradziła sekrety serca i alkowy
w godnej nagany książce pod tytułem My life

Odkąd wiemy dokładnie jak aktor Beregy
odkrył przed nią świat zmysłów jak szalał
Gordon Craig Konstanty Stanisławki
hordy muzyków nababów pisarzy
a Parys Singer rzucił jej do stóp
wszystko co miał □ imperium
niezawodnych maszyn do szycia et cetera

Ach gdyby żył podówczas Eurypides
pewnie by ją pokochał albo znienawidził
i dał rolę w tragedii już na całą wieczność

Im bardziej gościł jej talent tym goręcej
wierzyła że tylko taniec może uratować świat od nędzy i udręki ta mistyczna wiara
pchnęła ją na trybuny więc agitowała
fluidy szły od niej jak z wielkiego pieca
a nędza i udręka stały w miejscu jak słup
zapomniała widocznie że sztuka helas nie ocala
Apollo Muzagetes niech wybaczy błąd

Krótko ale namiętnie jak wszystko co robiła
pokochała młodzieńki Kraj Rad i Lenina
Gwiazda zawisała na szyi Maszynisty Dziejów

Niestety żadna z tego nie wynikała iskra
Izydora nudziła jeszcze Ciężki Przemysł i rolnictwo
rewolucja w lekkich płasach jest i była snem

Biedaczce pomieszała się utopia z prawdą
passons skoro potem tłumy poszły za nią
Kraj Nadziei musiała pożegnać niestety
na pomieszczenie wzięła kosztownego poetę
nieprzytomny Jesienin sobaczył kochał wył

Zaprawdę finał sztuki godny był dramatu
Po życiu pełnym wzlotów i upadków
Narzędziem śmierci stał się kaszmirowy szal

Zbyt długi pewnie jak ogon komety

Wplątany w szprychy auta kaszmirowy szal
Zadusił jak oszalały z zazdrości Otello

A ona jeszcze tańczy ma przeszło sto lat
siwa staruszka blada pawie niewidoczna
między wielkością a śmiesznością tańczy
już nie tak ekstatycznie jak dawniej przed laty
z rozważą przeoryszy dojrzałym namysłem
stawia swe bose stopy nad przepaścią

[Powrót do spisu wierszy](#)

Postaniec

Postaniec na którego czekano rozpaczliwie długo
upragniony zwiastun zwycięstwa lub zagłady
ociągał się z przybyciem □ tragdia brz dna

W głębi chór skandował ciemne proroctwa i klątwy
król □ dynastyczna ryba □ miotał się w niepojętej sieci
brak było drugiej koniecznej osoby □ losu

Epilog pewnie znał orzeł dąb wiatr morska fala
wiedzowie na poły martwi oddychali płytko jak kamień
Bogowie spali Noc cicha bez błyskawic

Na koniec przybył ów goniec w masce z krwi błota lamentu
wydawał niezrozumiałe okrzyki pokazywał ręką na Wschód
to było gorsze niż śmierć bo ani litości ni trwogi
a każdy w ostatniej chwili pragnie oczyszczenia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźco
a droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdiesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze □ łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne klęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy □ sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźco
i da ci sążęń ziemi pod wierzbą □ i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu - odpuszczania win

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan Cogito o potrzebie ścisłości

1

Pana Cogito
niepokoi problem
z dziedziny matematyki stosowanej

trudności na jakie napotykamy
przy prostych operacjach arytmetycznych

dzieci mają dobrze
dodają jabłko do jabłka
odejmują ziarnko od ziarnka
rachunek się zgadza

przedszkole świata
pulsuje bezpiecznym ciepłem

zmierzono cząstki materii
zważono ciała niebieskie
i tylko w sprawach ludzkich
panoszy się karygodne niedbalstwo
brak ścisłych danych
po bezkresach historii
krąży widmo
widmo nieokreśloności

ilu Greków zginęło pod Troją
nie wiemy

podać dokładne straty
po obu stronach
w bitwie pod Gaugamelą
Azincourt
Lipskiem
Kutnem

a także liczbę ofiar
białego
czerwonego
brunatnego
ach kolory niewinne kory □
terroru

- nie wiemy
naprawdę nie wiemy

Pan Cogito
odrzuca sensowne wyjaśnienie
że było to dawno
wiatr przemieszał popioły
krew spłynęła do morza

sensowne wyjaśnienia
potęgują niepokój
Pana Cogito
bo nawet to
co dzieje się na naszych oczach

wymyka się cyfrom
traci wymiar człowieczy

gdzieś musi tkwić błąd
fatalny defekt narzędzi
albo grzech narzędzi

2
kilka prostych przykładów
z rachunkowości ofiar

dokładna ilość zabitych
w katastrofie lotniczej
łatwo jest ustalić

ważne dla spadkobierców
i pogrążonych w żalu
towarzystw asekuracyjnych

bierzemy listę pasażerów
a załogi
przy każdym nazwisku
stawiamy krzyżyk

nieco trudniej
w przypadku
katastrof kolejowych

trzeba złożyć na powrót
rozszarpane ciała
aby żadna głowa
nie została bezpańska

w czasie klęsk
elementarnych
rachunek
staje się
skomplikowany

liczymy ocalałych
a niewiadoma resztę
która nie jest ani żywa
ani definitywnie martwa

określa się dziwacznym mianem
zaginionych

mają jeszcze szansę
aby powrócić do nas
z ognia
wody
wnętrza ziemi

jeśli wrócą □ to dobrze
jeśli nie wrócą □ trudno

3
teraz Pan Cogito
wchodzi
na najwyższy chwiejny
stopień nieokreśloności
jak trudno ustalić imiona
wszystkich tych co zginęli
w walce z władzą nieludzką

dane oficjalne
pomniejszają ich liczbę
raz jeszcze bezlitośnie
dziesiątkują poległych

a ciała ich znikają
w przepastnych piwnicach
wielkich gmachów policji

świadkowie naoczni
oślepieni gazem
ogłuszeni salwami
strachem i rozpaczą
skłonni są do przesady

postronni obserwatorzy
podają cyfry wątpliwe
opatrzone haniebnym
słówkiem □około□

a przecież w tych sprawach konieczna jest aktualność
nie wolno się pomylić

nawet o jednego

jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci
niewiedza o zaginionych
podważa realność świata

wtrąca w piekło pozorów
diabelską sieć dialektyki
głoszącej że nie ma różnicy
między subiekcją a widmem

musimy zatem wiedzieć
policzyć dokładnie
zawołać po imieniu
opatrzyć na drogę

w miseczce z gliny
proso mak kościany grzebień
groty strzał
pierścień wierności

amulety

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pani Profesor Izydorzę Dąbbskiej

Potęga smaku

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku
w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia

kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszone
słano kobiety różowe płaskie jak opłatek
lub fantastyczne twory z obrazów Hieronima Boscha
lecz piekło w tym czasie było jakie
mokry dół zaulek morderców barak
nazwany pałacem sprawiedliwości
samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce
posyłał w teren wnuczkę Aurory
chłopców o twarzach ziemniaczanych
bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach

Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciana
(Marek Tulliusz obracał się w grobie)
łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy
dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu
składnia pozbawiona urody koniunktywu

Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pęknie

Zanim zgłosimy akces trzeba pilnie badać
kształt architektury rytm bębnow i piszczałek
kolory oficjalne nikczemny rytuał pogrzebów

Nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu
książęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
Mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
Lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szydersko
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała głowa

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan Cogito - zapiski z martwego domu

1

leżeliśmy pokotem

na dnie świątyni absurdu
namaszczeni cierpieniem
w mokrych całunach trwogi

jak owoce
upadłe
z drzewa życia
gnijące osobno
każdy na swój sposób
w tym tylko drzemała
resztką człowieczeństwa

niepojętym wyrokiem
wyzuci z tronu naczelných
podobni do jamochłónów
pierwotniaków
obleńców
wyzbyci
ambicji
istnienia

i wtedy
o dziesiątej w wieczór
kiedy gaszono światła
nieoczekiwanie
jak każde objawienie
odezwał się
głos

męski
wolny
nakazujący
powstanie
z martwych

głos
potężny
królewski
wywodzący
z domu niewoli

leżeliśmy pokotem
nisko

zasłuchani

a on
unaszał się
nad nami

2
nikt nie znał
jego twarzy

zamknięty szczelnie
w niedostępnym miejscu
zwanym
debir

w samym
sercu skarbcza
pod strażą okrutnych kaptanów
pod strażą okrutnych aniołów

nazwaliśmy go Adam
to znaczy wzięty z ziemi

o dziesiątej wieczór
kiedy gaszono światło
Adam rozpoczynał koncert

dla uszu ptofanów
brzmiał on
jak ryk spętanego

dla nas
epifania

był
pomazańcem
zwierzęciem ofiarnym
psalmistą

opiewał
niepojętą pustynię
wołanie przepaści
pętlę na wysokościach

krzyk Adama
składał się
z dwu trzech samogłosek
rozpiętych jak żebra nieboskłonów

potem
nagła
pauza

rozdarcie przestrzeni

i znów
jak bliski grom
te same dwie trzy
samogłoski

kamienna lawina
głos wielu wód
trąby sądu

a nie było w tym
żadnej skargi
prośby
ani cienia doloroso
rósł
potężniał
zawrotny

ciemna kolumna
która roztrąca
gwiazdy
3
po kilku koncertach
umilkł

iluminacja głosu
trwała krótko

nie odkupił
wyznawców

zabrali Adama

lub sam wycofał się
w wieczność

zagasło
źródło
buntu

i może

tylko ja jeden
słyszę jeszcze
echo
jego głosu

coraz smuklejsze
cichsze
coraz bardziej dalekie
jak muzyka sfer
harmonia wszechświata

tak doskonała
że niedostłyszalna

[Powrót do spisu wierszy](#)

Raport z oblężonego miasta

Zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni □

wyznaczono mi z łaski pośrednią rolę kronikarza
zapisuję □ nie wiadomo dla kogo □ dzieje oblężenia

mam być dokładny lecz nie wiem kiedy zaczął się najazd
przed dwustu laty w grudniu wrześnie może wczoraj o świcie
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu

pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
jeszcze dzierżymy ruiny świątyń widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic

piszę tak jak potrafię w rytmie nieskończonych tygodni
poniedziałek: magazyny puste jednostką obiegową stał się szczur
wtorek: burmistrz zamordowany przez niewiadomych sprawców
środa: rozmowy o zawieszeniu broni nieprzyjaciel internował postów
nie znamy ich miejsca pobycia to znaczy miejsca kaźni
czwartek: po burzliwym zebraniu odrzucono większością głosów
wniosek kupców korzennych o bezwarunkowej kapitulacji
piątek: początek dżumy sobota: popełnił samobójstwo
N.N. niezłomny obrońca niedziela: nie ma wody oparliśmy
szturm przy bramie wschodniej zwartej Bramą Przymierza

wiem monotennie to wszystko nikogo nie zdoła poruszyć

unikam komentarzy emocje trzymam w karchach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach
ale z niejaką dumą pragnę donieść światu
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci
nasze dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie
na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości zupełnie jak psy i koty

wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej wolności
patrzę z góry na mrowie wojsk ich światła
słucham hałasu bębnow barbarzyńskich wrzasków
doprawdy niepojęte że Miasto jeszcze się broni

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmienić
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza
pułki Przemienienia Pańskiego
kto ich policzy
kolor sztandarów zmieniają się jak las na horyzoncie
od delikatnej ptasiej żółci na wiosnę przez zieleń czerwień do zimowej czerni

tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć
o sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych
sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze
ślą mąkę worki otuchy tłuszcz i dobre rady
nie wiedzą nawet że nas zdradzili ich ojcowie
nasi byli alianci z czasów drugiej Apokalipsy
synowie są bez winy zasługują na wdzięczność więc jesteśmy wdzięczni

nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia

ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni
obrońcy Dalajamy Kurdowie afgańscy górale

teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody
zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnym
zwykle wahanie nastrojów losy jeszcze się ważą

komentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie miasto

patrzemy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci
najgorszą ze wszystkich □ twarz zdrady

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone

[Powrót do spisu wierszy](#)
